
Jean-Paul Sartre

Egzystencjalizm jest humanizmem

Źródło: tenże, *Egzystencjalizm jest humanizmem*, przeł. K. Szeżyńska-Maćkowiak i J. Krajewski, Warszawa: Muza 1998, s. 22–47.

Co nazywamy egzystencjalizmem?

Większość ludzi używających tego słowa byłaby bardzo zakłopotana chcąc je objaśnić, ponieważ od czasu gdy egzystencjalizm jest w modzie, chętnie określa się np. jakiegoś muzyka albo malarza jako egzystencjalistę. [...] W gruncie rzeczy słowo to nabrało takiej pojemności, że właściwie nie ma już żadnego znaczenia. [...] W rzeczywistości jest to doktryna najmniej skandaliczna, najbardziej surowa: przeznaczona jest wyłącznie dla specjalistów w dziedzinie nauki i sztuki oraz dla filozofów. I może być łatwo zdefiniowana.

[...] To, co jest nam wspólne, to po prostu uznanie, że *istnienie poprzedza istotę rzeczy* (egzystencja poprzedza esencję) lub, jeżeli ktoś woli, że punktem wyjścia powinna być subiektywność. Co należy przez to rozumieć? Weźmy pod uwagę jakiś przedmiot wykonany przez człowieka, na przykład książkę lub nóż do rozcinania kartek. Ten przedmiot wykonał rzemieślnik na podstawie pewnego pomysłu. Rzemieślnik posługiwał się nie tylko pomysłem, ale również znajomością techniki produkcji, poprzedzającej istnienie przedmiotu. Technika ta jest częścią pomysłu i stanowi w zasadzie podstawę wykonania. Tak więc nóż do rozcinania kartek jest przedmiotem, który powstaje w jakiś sposób i który ma określone przeznaczenie użytkowe. Nie można sobie wyobrazić człowieka, który by produkował nóż do papieru, nie wiedząc, do czego ma on służyć. Powiemy więc, że w odniesieniu do noża istota (to znaczy połączenie sposobu wykonania i koncepcji) poprzedza egzystencję. W ten sposób jest dla mnie ściśle określone istnienie danego noża lub danej książki. Mamy tu więc techniczny obraz świata, w którym produkcja poprzedza istnienie.

Pojęcie Boga Stworzyciela we wszystkich niemal czasach utożsamiane jest z pojęciem najwyższego rękodzielniczką. [...] Tak więc koncepcja człowieka w umyśle Boga odpowiada koncepcji noża w umyśle rzemieślnika. Bóg tworzy człowieka odpowiednio do techniki i koncepcji, dokładnie tak, jak rzemieślnik wytwarza nóż do papieru, odpowiednio do definicji i techniki wykonania. W ten sposób człowiek indywidualny realizuje pewną koncepcję umysłu boskiego. W ateizmie filozofów XVIII wieku usunięto pojęcie Boga, ale nie usunięto przekonania, że istota rzeczy poprzedza jego egzystencję. [...]

Egzystencjalizm ateistyczny reprezentowany przeze mnie jest bardziej konsekwentny. Głosi on, że jeżeli nie istnieje Bóg, to istnieje przynajmniej jeden byt, którego egzystencja poprzedza istotę, jeden byt, który istnieje przed możliwością zdefiniowania go przez czyjś umysł, i że tym bytem jest człowiek [...]. Co znaczy w tym wypadku, że egzystencja poprzedza istotę? To znaczy, że człowiek najpierw istnieje, zdarza się, powstaje na świecie, a dopiero później się definiuje. Człowieka w pojęciu egzystencjalisty nie można definiować dlatego, że jest on pierwotnie niczym. Będzie on czymś dopiero później i to będzie takim, jakim się sam uczyni. [...] Człowiek przede wszystkim będzie tym, co stanowi realizację jego woli. [...] Tak więc pierwszym krokiem egzystencjalizmu będzie uświadomienie człowiekowi, czym jest on sam, i złożenie na niego całkowitej odpowiedzialności za własne istnienie. Ale mówiąc, że człowiek jest odpowiedzialny za siebie, chcemy powiedzieć, że jest on odpowiedzialny nie tylko za swą własną indywidualność, ale również za wszystkich innych ludzi. [...] Kiedy mówimy, że człowiek dokonuje wyboru siebie samego, mamy na myśli, że wybiera każdy z nas. Lecz przez to chcemy również powiedzieć, że dokonując wyboru wybieramy za wszystkich ludzi. W istocie każdy nasz czyn, poprzez który stwarzamy w sobie człowieka według własnej woli, pociąga jednocześnie za sobą stworzenie wzoru człowieka takiego, jakim według nas być powinien. [...] W ten sposób jestem odpowiedzialny za siebie samego i za wszystkich ludzi i stwarzam pewien wzór człowieka przez siebie wybrany. Wybierając siebie – wybieram człowieka.

To nam pozwala zrozumieć, co kryją w sobie słowa trochę górnolotne, jak *niepokój, osamotnienie, beznadziejność*. [...] Przede wszystkim, co rozumiemy przez niepokój? [...] To znaczy: człowiek angażując się i zdając sobie sprawę, że jest nie tylko tym, którego istotę wybrał, lecz ponadto

prawodawcą wybierającym jednocześnie i siebie, i całą ludzkość, nie może uciec od poczucia swojej całkowitej i głębokiej odpowiedzialności. [...] Choć ukrywany, niepokój zawsze się pojawi. To jest ten właśnie niepokój, który Kierkegaard nazywał trwogą Abrahama. Znacie tę historię: anioł rozkazał Abrahamowi złożyć w ofierze własnego syna. Wszystko byłoby w porządku, gdyby rzeczywiście anioł przybył i powiedział: „Ty jesteś Abrahamem, ty złożysz w ofierze swego syna”. Lecz każdy mógłby zapytać: przede wszystkim czy to naprawdę anioł i czy ja naprawdę jestem Abrahamem - Kto mi to udowodni? [...] A jeżeli słyszę głosy, kto mi udowodni, że one pochodzą z nieba, a nie z piekła lub z podświadomości [...]? Kto udowodni, że to ja właśnie jestem wyznaczony, aby narzucić ludzkości moją koncepcję człowieka i mój wybór? Nigdy nie znajdę żadnego dowodu, żadnego znaku, który by mnie o tym przekonał. [...] Dla każdego człowieka wszystko przebiega tak, jakby cała ludzkość miała oczy zwrócone na jego czyny i na nim się wzorowała. I każdy człowiek powinien sobie powiedzieć: czy to właśnie ja mógłby mieć prawo działania w ten sposób, aby ludzkość wzorowała się na moich czynach? [...]

A kiedy mówimy o osamotnieniu [...] chcemy powiedzieć jedynie, że Bóg nie istnieje i że trzeba z tego wyciągnąć konsekwencje aż do końca. [...] Dostojewski napisał: „Gdyby Bóg nie istniał, wszystko byłoby dozwolone”. To właśnie jest punktem wyjścia dla egzystencjalizmu. W rzeczy samej wszystko jest dozwolone, jeżeli Bóg nie istnieje i w konsekwencji człowiek jest osamotniony, gdyż nie znajduje ani w sobie, ani poza sobą punktu oparcia. Przede wszystkim zaś nie znajduje usprawiedliwienia. Jeżeli rzeczywiście egzystencja poprzedza istotę, nigdy nie będzie można się usprawiedliwiać powoływaniem się na naturę ludzką. Inaczej mówiąc, nie istnieje determinizm, człowiek jest wolny, *człowiek jest wolnością*. Z drugiej strony, jeżeli Bóg nie istnieje, nie widzimy przed sobą wartości czy nakazów, które usprawiedliwiałyby nasze postępowanie. Tak więc nie mamy ani poza sobą, ani przed sobą w dziedzinie wyższych wartości potwierdzenia czy usprawiedliwienia. Jesteśmy sami, nikt nas nie usprawiedliwi. To chciałbym wyrazić mówiąc, że człowiek jest skazany na wolność. Skazany, ponieważ nie jest stworzony przez siebie samego, a pomimo to wolny, ponieważ raz rzucony w świat, jest odpowiedzialny za wszystko, co robi. [...] Jako przykład, który pozwoli wam lepiej zrozumieć słowo „osamotnienie”, przytoczę historię jednego z mych uczniów, który zwrócił się do mnie w następujących okoliczno-

ciach: jego rodzice żyli w niezgodzie, ojciec skłaniał się do kolaboracji, starszy brat został zabity podczas ofensywy niemieckiej w roku 1940 [...]. Mieszkali we dwoje z matką, bardzo zgłębioną półzdradą swego męża oraz śmiercią starszego syna. Jedyną pociechą był dla niej młodszy syn. W tym momencie młody człowiek miał do wyboru: albo [...] zaciągnięcie się do Francuskich Wolnych Sił – co było równoznaczne z porzuceniem matki – albo pozostanie z matką i pomaganie jej w życiu. Zdawał sobie sprawę, że [...] jego zniknięcie [...] pograżyłyby ją w rozpacz. [...] Wahał się więc między dwoma [...] rodzajami moralności: z jednej strony moralność współczucia, poświęcenie dla jednostki, a z drugiej – moralność o szerszym zakresie. [...] Należało wybrać między nimi. Kto mógłby mu pomóc w wyborze? Doktryna chrześcijańska mówi: [...] kochajcie bliźnich waszych [...] *etc.* Ale [...] kogo powinno się kochać jako bliźniego swego: towarzysza broni czy matkę? [...] Żadna moralność podana w przepisach nie może na to odpowiedzieć. [...] Powiecie, że ten młody człowiek przynajmniej poszedł do swego profesora, aby go zapytać o radę. Ale jeżeli szukacie rady na przykład u księdza – to wy wybieracie tego księdza i w gruncie rzeczy wiecie już mniej więcej, co on wam doradzi. Inaczej mówiąc, wybrać doradcę to znaczy już zaangażować się samemu. [...] Tak więc uczeń przychodząc do mnie znał już odpowiedź, którą mógłbym mu dać, i istotnie miałem dla niego tylko jedną odpowiedź: jest pan wolny, niech pan wybiera [...] Żadna moralność powszechna nie może panu wskazać, jak należy postąpić. W ogóle nie ma żadnych wskazówek na świecie. Ale katolicy odpowiedzą: są wskazówki. Załóżmy to. W każdym jednak wypadku to ja sam tylko dokonam wyboru ich znaczenia. [...] Można było wyciągnąć inne wnioski [...]. On sam więc [pojedynczy człowiek] ponosi całkowitą odpowiedzialność za odszyfrowanie znaku. Osamotnienie narzuca samodzielny wybór własnego bytu. Osamotnieniu towarzyszy niepokój.